Rok II. Genewa 2 Marca 1883 r. Nr. 13.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi

Rocznie... .... fr. 10.
Półrocznie......... fr 6.
Kwartalnie......... fr. 3

W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)

Rocznie............. fr. 12.
Półrocznie.......... fr 7
Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 75.

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austryi (w kopercie)
Rocznie .... fl. 6.
Półrocznie .... fl. 4.

W Niemczech (w kop.)
Rocznie .... mrk 10.
Półrocznie....... mrk. 6.

W Rosyi (w kop.)
Rocznie................. rs. 5.
Półrocznie........... rs. 3.
Numer pojedynczy w kopercie fr. 1.

Adres Redakcyi i Administracyi: Suisse. Genève. Rue Berger 5. Imprimerie de l'Aurore.

„PRZEDŚWIT" BEZPŁATNIE PO ZA GRANICAMI KRAJU ROZSYŁANY LUB ROZDAWANY NIE BĘDZIE.

Listy z prenumeratą lub wszelkie inne, z kraju do Redakcyi naszego pisma wysyłane, należy REKOMENDOWAĆ. Listy nieopłacone będą odrzucane *Reklamacyje* w kopertach nieopieczętowanych wolne są od opłaty. *Wedle możności* prosimy listy i prenumeratę nadsyłać wprost do Redakcyi „Przedświtu".

Członkowie Stowarzyszeń robotniczych i organizacyj socyjalistycznych mają zapewnione 25% ustępstwa od ceny prenumeracyjnej. Stali prenumeratorowie „Przedświtu" mogą nabywać wszystkie wydawnictwa nasze za cenę o 50% niższą od księgarskiej. Organizacyje, zwłaszcza przy zamówieniach w większej ilości wydawnictw prosimy porozumieć się z Redakcyją — będą im poczynione wszelkie ustępstwa i ułatwienia.

Prześladowania rozszalały się znowuż! Aresztują w Wrocławiu, w Poznaniu, w Przemyślu, w Krakowie, we Lwowie, w Warszawie... Rodziny uwięzionych bez środków do życia, w nędzy...

Towarzysze! Spieszcie z pomocą. Nie zapominajcie o cierpiących za sprawę naszą!!!

Redakc. „Przedświtu" przyjmuje datki na rodziny uwięzionych.

Zbieranie i nadsyłanie takowych ani w Austryi, ani w Niemczech przez prawa zakazane być nie może!

DZIAŁ OFICYJALNY.

Otrzymujemy z Warszawy następujący druk:

ODEZWA
KOMITETU ROBOTNICZEGO
Soc.-Rew. Partyi
„PROLETARYJAT"

Robotnicy Obywatele!

Rozporządzenie Ober-policmajstra z d. 10 Lutego nakazuje poddawać rewizyi policyjno-lekarskiej wszystkie kobiety, pracujące w fabrykach, warsztatach i magazynach, oraz usługę zakładów publicznych. Jest to obelga o jakiej świat nie słyszał. A więc dość żyć z pracy, by nieść na swem czole piętno prostytutki. Więc żony, córki i siostry wasze, które los zmusił pracować, prawo zalicza do rzędu ulicznych nierządnic, handlujących swem ciałem. By uniknąć hańbiącej rewizyi trzeba pozyskać względy pana-fabrykanta; każdą robotnicę, która we wszystkiem ulegać mu nie zechce, odda on w ręce policyi i na listę prostytutek zapisze!

Robotnicy! Wam dano policzek, was spodlić chciano — wypróbować waszą cierpliwość i uległość!

Jak odpowiecie na to? Czy dozwolicie podłym agentom znęcać się nad słabszą połową waszej robotniczej klasy? Czyż wydacie ją na łup ostatecznego wyzyskiwania i rozpusty krwią waszą utuczonych fabrykantów, którym rząd daje dziś nową broń do karania wszelkiej nieuległości?

Robotnicy! Nie dopuście tego! Nie cofnijcie się przed grożącym klasie waszej niebezpieczeństwem. Odeprzyjcie napad, bodajby krwią ten protest opłacić wypadło. Śmierć lepsza od hańby!

Do oporu nikczemnemu rozgorządzeniu dziś Was wzywamy! Dowiedźcie, żeście ludźmi, że potraficie bronić swego honoru, że ofiary Was nie straszą!

Chcą walki — będą ją mieli!

Komitet Robotniczy.

Warszawa d. 13 Lutego 1883.

W XIX STULECIU!

W N. 35 krak. „N. Reformy" przeczytaliśmy bardzo skromnie w „Kronice" umieszczoną wiadomostkę z pism warszawskich pod „dowcipnym" tytułem: „Równouprawnienie" (sic!), która brzmi jak następuje:

„W pierwszą niedzielę postu dowiedzieliśmy się, że wszystkie kobiety, usługujące w restauracyjach i pracujące w fabrykach oddane zostaną **pod dozór policyjno-lekarski**, o ile za ich moralność nie zaręczą właściciele zakładów. Ponieważ zaś z **500** podobnych zakładów **tylko 62** nadesłały właściwe poręczenia, można więc powiedzieć, że u nas ogół pracownic został „równouprawniony" z kapitalistkami utrzymującemi się — z własnych funduszów..."

Sposób, w jaki wiadomostka zakomunikowaną została, jej usuniecie z pierwszego planu aż między kronikarskie rupiecie, jej „humor" i jej treść nadewszystko nie pozwalały nam wierzyć w pierwszej chwili, aby to było prawdą, aby to mogło być prawdą... Przecież żyjemy w XIX wieku — myśleliśmy, — przecież bądź co bądź i dla caratu istnieje Europa, przecież nareszcie prawdziwość takiego faktu nie może wywołać w prasie naszej tylko „humoru", tylko „dowcipu" kronikarskiego!

A jednak!

A jednak... komunikat „Komitetu Robotniczego", który umieszczamy na czele numeru, mówi nam, że to prawda...

Prawdą jest, że „dość u nas żyć z pracy rąk własnych, aby nieść na czole piętno nierządnicy"!!

Od dziś więc nie dość, że praca od rana do nocy nie daje naszym kobietom-pracownicom tyle nawet, by miały pożywienie dostateczne, odzież przystojną i kąt ciepły... od dziś nie dosyć tego, że ta nędza, że fabryka, że demoralizujący wpływ miasta setkami rzuca ofiary pracy w paszczę nierządu... od dziś nie dość tego! Od dziś już samo miano pracownicy — ma znaczyć tyle co miano prostytutki!!

To coś potwornego, coś szalonego — coś nieznanego dotąd na kartach dziejów bezwstydu i nikczemności „możnych tego świata"...

To jeden z tych faktów zaiste piekielnych, o których nie da się mówić, na których napiętnowanie nie masz wyrazów; rodzą one uczucia, jakie nie dają się określić — wywołują one oburzenie... wściekłość bez granic...

Nie wiemy, doprawdy, co o tem mówić, jak fakt taki rozważyć...

Być może — jeśli się policzymy z siłami naszemi, źle jest myśleć o takim tej hańbie oporze, za któryby miał nasz robotnik krwią płacić, jak o tem mówi „Odezwa" Komitetu... być może to prowokacyja — ale istotnie jeśliby to nawet prowokowanie jedynie na celu miało, o krwawej jedynie zemście za takie podeptanie wszystkich uczuć ludzkich myśleć tylko podobna...

Straszne to dla nas pod każdym względem...

Mało jednakże hańby — ale co jutro czeka zhańbionych??

Jutro, jeśli która z żon, córek lub sióstr naszych nie odpowie uściskiem na uścisk fabrykanta, dyrektora, werkmajstra lub kancelisty wydaną zostanie na policyjne rewizyje. Jutro, jeśli która z pracownic naszych dopomni się o obcięty a krwawo wypracowany zarobek — wydana będzie na hańbę i poniewierkę... Jutro każdą nieuległość krwiożerczym instynktom rozpusty i wyzyskiwania panów życia i czci robotniczej — naznaczoną będzie piętnem wyrzutków społecznych...

Po rozporządzeniu z d. 10 Lutego nie masz w fabrykach naszych czci, nie masz wstydu, nie masz granic deptaniu ludzkiej godności, nie masz granic wyzyskiwaniu!.. Fabrykanci nasi mocni są dzisiej fizycznie i moralnie zabijać kobiety, których los skazał na pracę, nędzę i ciemnotę, którym los nie pozwolił błyszczeć na balach dobroczynnych dyjamentami i cudzołożyć w buduarach...

A w obec faktów takich naczelny redaktor „Nowin" każe nam iść drogami „spokojnych" reform... wierzy, iż tylko wówczas społeczność się przeistoczy, gdy ją nie gwałtem odradzać będziemy, a gdy o każde prawo wydane pytać się będą tych, kogo ono ma obowiązywać, czy prawo to ich interesom, potrzebom, uczuciom i myślom odpowiada!!!

Pytanoż się was p. Głowacki — o rozporządzenie z 10 Lutego?!! Pytanoż się nasze pracownice, czem ono dla nich??! „Uczciwi", a śmieszni!

Ale są jeszcze podli, ale są jeszcze nikczemni. P. Wścieklica raczy uważać, że robotnik u nas sie „wcale nieźle miewa", bo nigdzie więcej nad 11 do 12 godzin nie pracuje!! P. Wścieklica i po rozporządzeniu 10 Lutego twierdzić zechce, że u nas nie masz dziś jeszcze takiej krzywdy robotnikowi, jaka się dzieje tam, gdzie rozwój kapitalizmu dobiegł szczytu!!

Jaka przepodlona nikczemność! Uczucia zamierają... myśl staje — jedna na to odpowiedź: policzkowanie i policzkowanie z taką namietnością, jaką wlewa w dusze policzek wymierzony niewieściej czci tysiąców robotnic naszych...

W. P.

Z WIĘZIENIA.

Nad Kolebką.

Luli! luli! mój maleńki!
Luli, luli, mój drobnieńki!
Śpij, syneczku, moje życie,
Śpij dopóki ty w powiciu!

Śpij, dopóki mama lula,
Później będziesz jak matula
Przy robocie dzień caluśki,
Luli, luli, mój maluśki!

Świeci miesiąc blady, świeci,
Oj, źle będzie ci na świecie,
Doznasz wielkiej ty niedoli,
Oj, bo będziesz ty w niewoli!

Oj w niewoli, mój maleńki,
Będziesz wiek swój calusieńki,
Będziesz siły swoje tracił,
Będziesz innych ty bogacił.

W ciężkiej będziesz ty niewoli,
I bez chaty i bez roli,
Będziesz służyć najemnikiem,
Będziesz synu niewolnikiem!

Ledwie rączką władać zmożesz,
Wnet do jarzma kark swój włożysz,
Oj, do jarzma, do ciężkiego
Oj, do jarzma, do pańskiego!

Niecierpliwie już pan czeka,
Nim wyrośniesz na człowieka,
Bo mu zda się siła twoja —
Śpij że śpij, pociecho moja!

Tam gwiazdeczka w niebie płonie,
Śpij, syneczku, na mem łonie,
Śpij, bo gwiazdka nie jaskrawa,
Dola twoja będzie łzawa!...

1883 r. *W. Toporek.*

KORESPONDENCYJE.

POZNAŃ. *18 Lutego.* Nic tak bardzo ciekawego nie donieśliśmy Wam przeszłego razu, a dziś mamy do podania wieści bardzo nie wesołe... Policyja znowuż wącha i nowe rozpoczyna prześladowania! Jak pisaliśmy o sprawie W. Dyzka, Grześkiewicza i Słotwińskiego nic jeszcze na pewno nie wiadomo, a tymczasem oto wpadła policyja ostatniemi czasy do Bujakiewiczowej (żony sądzonego w procesie Mendelsona — Bujakiewicza Juljana) i przewróciła całe mieszkanie, szukając czegoś... Bujakiewicz — jak się dowiadujemy — od dosyć dawna nie jest już tutaj, bo mu niesłychanie było trudno po procesie znaleźć jakiekolwiek zajęcie. (Nie miał go wcale przez sześć miesięcy przeszło). Przed 3-ma więc czy 4-ma tygodniami wyjechał był do Torunia, gdzie mu się udało znaleźć pracę. Otóż, po rewizyi u jego żony dowiadywała się zaraz policyja, gdzie on jest, aż go pochwycono wreszcie i wrzucono znowuż do więzienia... Śledzą tu każdego bardzo pilnie — ruszyć się nie sposób poprostu... Kiedyż to się skończy już raz przecie?! *B—k.*

WROCŁAW. *20 Lutego 1883.* Ruch socyjalistyczny między tutejszymi robotnikami polskimi jest ponoś najmłodszy, — nie może więc wydać jeszcze wielkich owoców, ale istnienie swoje musi już zamanifestować dzięki prześladowaniom policyjnym, jakie i na nas spadły... Nie jest to rzecz pocieszająca!

Rozchodziły się tu i rozrzucały jak i wszędzie nasze pisma, odezwy i broszury — nawet szanowna rejencyja zwrócić na nie raczyła uwagę i pozakazywać te, które do jej rąk wpadły. Ale o to mniejsza, jak wiecie, mało sobie robimy z tych zakazów, przeciwnie cieszą one nas tylko, bo więcej ludzi o naszych drukach zawiadamiają. Nie o to więc idzie, zakazy sobie drukowano, u druki rozchodziły się swoją drogą między ciekawy ludek, czytały się i jednały nam zwolenników. Dotąd wszystko bardzo pięknie, ale oto w jednym warsztacie znalazł się podły denuncyjant. Wskazał z nikczemności, zawiści czy też dla grosza Stefana Czarneckiego. Policyja chwyciła go natychmiast; znaleźli u niego broszury, odezwy, „Przedświt" i... jak zwykle dalejże po nitce do kłębka... Zrobiono już wiele rewizyj, u jednych coś znaleźli, u innych nic... Nazwisk obszukanych dobrze nie wiem, bo nie wiadomo nawet jeszcze dokładnie, kogo tropili. Dość, że między innymi porwali także *80-cio letniego* starca niejakiego Zejcherta; nic a nic u niego nie znaleziono, więc pokazali mu tylko fotografije jakieś, aby poznawał, czy takich widział we Wrocławiu, oraz pytano się dokładnie, czy zna jakiego Dyzka Wiktora, co go wzięli w Poznaniu. Czego się tam dowiedzieli od biednego starca nie wiem — najprawdopodobniej jednak, że zgoła nic. Najwyżej dopną tego, że biedaczysko odchoruje jeszcze strach, jakiego mu temi gwałtami napędzono...

Jak się wszystko skończy przewidzieć trudno, ale to tylko pewna, że nie jeden z nas widzi się wiszącym na włosku. Nie należy tylko życzyć, aby nasi prześladowcy na swoją uciechę wyłapali nas znowuż za dużo... Chociaż... niech tam! Niech się cieszą... póki czas! Jesteśmy w początkach dopiero, ale zawsze myślimy, że jak nas nie stanie — inni miejsce nasze wezmą — a koniec końców zawsze będzie „górą nasza!"

Tymczasem zaś... górą denuncyjanci! Ale także do czasu tylko... boć ostatecznie bardzo i bardzo warto będzie pochodzić, jeżeli nie koło ich szyi, to bodaj koło skóry tych panów, jak oni chodzą koło nas. Będzie to także... wesoło! *N. N.*

KRAKÓW. *W Lutym 1883.* Na dziś daję wam tylko notatkę o prześladowaniach policyjnych, jakie tutaj z dziwną gwałtownością na socyjalistów i niesocyjalistów spadły. Zdają się niby wracać czasy masowych obław, poprzedzających wielki proces 1880 roku. C. k. policyja krakowska do dziś dnia najoczywiściej o niczem nie zapomniała i niczego się nie nauczyła!

Ale do rzeczy. Chcę wam przesłać fakty tylko. O pierwszych aresztach i rewizyjach wiecie, odbyto je u kilkunastu osób, a do więzienia dostali się: 1) Ostrowski, 2) Piotrowski i 3) Wesołowski, z Przemyśla zaś przywieziono 4) Piechotę. Prócz tego pojmano Zygmunta Sidorowicza, którego odwieziono do Lwowa.

Na tem się jednak nie skończyło — jak wiadomo już z pism — wygnani zostali natychmiastowo Zawadzki i Jaron, a następnie kazano wyjechać z tąd w oznaczonym terminie Janowiczowi, Nowickiemu i Onufrowiczowi — nim wszakże termin przyszedł na podstawie jakichś poszlak aresztowano 5) Janowicza i 6) Wojnarowską, więzioną już w Warszawie. Odbyły się znowuż liczne rewizyje, a gdy to piszę, dowiaduje się o uwięzieniu 11-tu osób. Nazwisk i szczegółów podać obecnie nie mogę. *F.*

KRAKÓW. *W końcu Lutego 1883 r.**)... Bezczelność naszych gnębicieli posunęła się w ostatnich czasach do tego stopnia, *że przed aresztowanymi próbują oni oczerniać najdzielniejszych naszych ludzi,* chcąc tym sposobem wzniecić do nich nieufność! Manewr ten skuteczny w obec p. Englischa (dyrekt. krak. policyi), przed którym Jütner z Swolkenem dyskredytują Kostrzewskiego i odwrotnie — nie poskutkuje jednakże między nami — każdy z nas wie, że ma do czynienia z nikczemnikami, co w środkach nie przebierają, aby nas zniszczyć tylko... Sposób ten na nic, radzimy uciec się do innych, żebyśmy rychlej mogli się zapoznać z całym arsenałem wybiegów, jakiemi bezsilna przemoc radaby nas w sidła uchwycić...

Areszty jak wiadomo rozpoczęły się już w Styczniu i trwają ciągle, uwięziono dotychczas: Pilarskiego, Polanka, Grudzińskiego, Kapelmana, Piotrowskiego, Piechotę z Przemyśla, Wesołowskiego, Wostrowskiego, Sidorowicza i nakoniec 12 Lutego Wojnarowską i Janowicza. Przeciw aresztowanym sąd ma bardzo błahe prawne dowody: sprowadzają się one najgłówniej do pochwycenia paru broszur socyjalistycznych — mimo to jednakże będą znowuż pochwyconych męczyć długiem zamknięciem w zabójczych dla zdrowia warunkach. Rozumiemy tę taktykę! Jeżeli nie można ukarać wedle chęci, to przynajmniej sterroryzować potrzeba więzieniem śledczem. Pastwienie się to licuje najzupełniej z całem postępowaniem naszych c. k. oprawców. Ale oto fakty charakteryzujące ich. Aresztowanym dopiero teraz dano wikt szpitalny, który się odrazu więźniom politycznym należy*). Dalej, (nowy dowód policyjnej „naiwności"!), sądząc, że nie znamy dwu tajnych agentów **Grodeckiego i Kudasiewicza**, *aresztowano ich także i posadzono w kaźniach wspólnych z naszymi towarzyszami!* Rzecz naturalna, że się tylko skompromitowano, nic nie wskórawszy... Wpadłszy z rewizyją do Wojnarowskiej, zastał ją Kostrzewski w łóżku i *nie chciał wyjść do drugiego pokoju, by się ubrać mogła!* Dopiero po dwukrotnem gwałtownem z jej strony wezwaniu musiał ustąpić. Z Grudzińskim działo się co następuje: na zapytanie Kostrz. zkąd wziął kartkę (wzywającą na zebranie) znalezioną przy rewizyi odpowiedział on „a, to p. komisarz pewno mi przysłał!" P. Kostrzewski spodziewając się pokornej uległości od robotnika, a nie drwinek, oburzył się i **uderzył** Grudz. **w twarz,** ten wszakże nie pozostał dłużnym i oddał policzek... jeszcze mocniej tem oburzony p. komisarz **uderzył** Grudz. **drugi raz,** lecz i sam znów dostał po pysku. Chwyta więc Grudz. za włosy a ten czepia mu się w brodę... Scenie tej koniec położył szpicel stojący za drzwiami, sprowadziwszy dwu żołnierzy, którzy rozerwali szarpiących się i rozpoczęli mścić się na Grudzińskim...

Zbito go kolbami!!

Następnie chciano okuć, ale się oparł stanowczo. Czyż w obec tego faktu Kostrzewski nie jest krakowskim Trepowym, co się dziko pastwił nad więźniami, aż się doczekał kuli Wiery Zasulicz?!!

Otrzymujemy nadto jeszcze dokładniejsze wyliczenie uwięzionych niż w korespondencyjach poprzedzających. Aresztowano mianowicie:

1) Geislera ucznia Szkoły Sztuk Piękn.. 2) Grudzińskiego Ludwika, introligatora, 3) Janowicza stud. med., 4) Kapelmana. stolarza, 5) Łuszczkiewicza, stud. med., 6) Pilarskiegó. stolarza. 7) Polanka, malarza, 8) Schmiedehausena Jana. redaktora „Robotnika". 9) Wierzbicka Waleryję i 10) Wojnarowską Cezarynę. Prócz tego pochwycono jeszcze jedną kobietę, a aresztowaną Grabowską Wandę miano odstawić do granicy(?). W ogóle więc aresztowano osób 12, chociaż co do J. Schmiedehausena mieliśmy ostatnio z innego źródła wiadomość tylko o rewizyi w jego pomieszkaniu i w redakcyi „Robotnika (??)

Z pochwyconymi więc uprzednio mamy obecnie w więzieniu krakowekiem 18 Towarzyszów prócz Sidorowicza, odwiezionego do Lwowa...

*) Korespondencyja niniejsza jest właściwie wyjątkiem tylko z nierównie obszerniejszego listu. Mimo żądanie jaknajrychlejszego umieszczenia go w „Przedśw." i mimo najszczerszej chęci uczynienia temu żądaniu zadość — musimy odłożyć całość do N. 14, bo otrzymaliśmy list w chwili, gdy numer obecny miał iść pod prasę. Z wielką trudnością ustęp niniejszy nawet mogliśmy dziś umieścić. Z całością tedy do następnego numeru! (Red.)

*) Zwracamy uwagę, że w Austryi i mianowicie *specyjalnie dla Galicyi* istnieje rozporządzenie ministeryjalne, o należytem traktowaniu politycznych więźniów: *Justizministererlass vom* 29 *December* 1864, *L* 2205, die Behandlung politischer Sträflinge betreffend. Rozporządzenie to *zniesione dotąd nie zostało* i ma moc prawną. (Figuruje ono jeszcze w zbiorach praw austr. z 1877 r.)

(Przyp. Redacyi).

FEJLETON „PRZEDŚWITU".

Z WSPOMNIEŃ ZESŁAŃCA.

II.

A więc dzięki grzeczności wołogodzkiego gubernatora, dowiedziałem się, że mnie wiozą do Wschodniej Syberyi z „rozporządzenia generał-gubernatora" a na skutek „Najwyższego rozkazu"...

Wyznać muszę, że do momentu, w którym mi okazano oficyjalne papiery, ani razu nie pomyślałem o czemś podobnem — najrozmaitsze przypuszczenia przez myśl mi przebiegły, ale nie było między nimi Wschodniej Syberyi. Rozporządzenia tak miłej treści spadły mi niby „śnieg na głowę" — jak mówi przysłowie... Sybirem w ogóle mało dotąd się interesowałem i nie chciałem przypuszczać, aby bez sądu tak bardzo łatwo można było tamtędy trafić... Nie jestem wstanie opisać pierwszego wrażenia, jakie ta miła niespodzianka uczyniła na mnie; kilka dni byłem poprostu nieprzytomny — o niczem nie myślałem, nie układałem żadnych planów, nierozumiałem niby i nie czułem nawet, co się ze mną dzieje... Nie miałem pieniędzy, ani chociażby bielizny lub dostatecznego ubrania, alem nie pomyślał wcale, aby się o to postarać. Zaledwo po paru dniach opamiętawszy się, począłem zastanawiać się nad mojem położeniem i starać się o porozumienie się listowne z matką...

Dziesięć razy rozpoczynałem mój list i dziesięć razy darłem go w kawały; rozumiałem, że podobna wiadomość może zabić nieszczęśliwą matkę i tak już przygnębioną mojem wygnaniem, ale pocieszającą się jeszcze nadzieją rychłego powrotu swego jedynego syna... Postanawiałem niby nie pisać jej ani słówka o tem; co zaszło, nie wspominać nawet o Sybirze, ale wnet do innej przychodziłem decyzyi: trudno bo niesłychanie w razach takich ocenić, co lepsze, trudno niezmiernie przewidzieć, co straszniejsze: okropna rzeczywistość, czy też absolutna niepewność. Nareszcie zawyrokował po długiem wahaniu, że napiszę jak rzeczy stoją i poradzę, abyśmy jednocześnie podali prośby o widzenie się w Moskwie, przez którą nieodmiennie musiałem przejeżdżać.

Omawiając mój pobyt w więzieniu wołogodzkiem nie mogę nie powiedzieć bodaj słów kilka o tamtejszym gubernatorze... Wspomnienia moje przepełnione są głębokiem dla niego poważaniem. Jest to jedyny z wielu, bardzo wielu „czynowników", jakich spotkałem, któremu stanowisko urzędowe nie przeszkadzało pozostać człowiekiem. W wspomnieniach więc moich nie masz też prawie obrazu „wołogodzkiego gubernatora", a jedynie obraz Michała Petrowicza Daragona, jako najlepszego i niezmiernie miłego człowieka*).

W wołogodzkiem więzieniu potrafiłem porozumieć się listownie z matką, umówić się co do spotkania w Moskwie i wypocząć cokolwiek po uciążliwej podróży z Szenkurska...

Przyszedł jednakże czas i znowuż stanęli przed mojem obliczem dwaj „gotowi" żandarmi.... Wypadło ruszyć się dalej, ale tym razem nie w kibitce, a w wagonie kolejowym.

Na drugi dzień zaraz wprowadzono mię do kancelaryi moskiewskiego ober-policmejstra...

Generał Kozłow rzucił mi kilka oklepanych oficyjalnych frazesów i nakazał dyżurującemu oficerowi odprowadzić mię do Rogożnoj „czasti" (kwartału, aresztu policyjnego), zawiadamiając „pristawa" (komisarza), że mam prawo na dwugodzinne widzenie się z matką i że odpowiednie rozporządzenia już wydano.

Po odstawieniu mię do Rogożnoj „części" osadzony zostałem w małej komórce („sekretnej") wilgotnej i brudnej. Dość było spojrzeć na ściany, aby się przekonać jak zaciętą i krwawą walkę prowadzili w niej moi poprzednicy z pluskwami i innem robactwem, wesoło spacerującem po wszystkich kątach...

Za godzinę zawołano mię do kancelaryi... Zobaczyłem tam matkę, która już wyczekiwała na mnie...

Ile boleści widziałem w jej twarzy!.. Droga matko, jak strasznie musiałaś cierpieć... Ale nie jam tu winowajcą, nie jam sprawcą tych cierpień!.. Przekleństwo wam nieludzcy kaci!.. Jednego takiego momentu, jednego takiego widzenia się starczy, aby całą potęgą duszy znienawidzieć dzikich tyranów. Droga matko, widząc w myślach moich twoje zbolałe lica mocno, mocno przyciskam cię do piersi moich, całuję cię gorąco, serdecznie... i tysiąckrotnie klnę się aż do grobu być wrogiem despotów... na ile sił mi wystarczy zawsze i wszędzie mścić się nad nimi będę. Wierzę, że ktokolwiek raz tylko jeden doznał w życiu wrażeń podobnych, straci na wieki smak do rozkoszy uczuć „wiernopoddańczych"...

W Moskwie zatrzymano mię tylko przez 24 godziny, a w dobę po wytransportowaniu ztąd marzłem już w jakiejś piwnicy Niżno-nowogrodzkich „peresylnych" aresztów... Napróżno przez cztery godziny szturmowałem o jadło, starszy nadzorca na wszystkie moje prośby i żądania z nienaruszalnym spokojem odpowiadał obszernemi wywodami, jako wedle litery prawa dopiero jutro mogę mieć coś do jedzenia. gdyż żądanie pisze się z wieczora, a nie na drugi dzień tylko może mi być moja porcyja przygotowaną... Kiedym zaś prosił o kupienie jadła na mój koszt, odpowiedziano mi. że na to potrzebne jest zezwolenie inspektora i że takowe prawdopodobnie otrzymam skoro wróci on z wizyty... Czekałem więc głodny do późnego wieczora, aż na wpół pijany p. inspektor wtoczył się do mej kaźni... Pozwolił on natychmiast posłać po kiełbasę i prosił aby go objaśnić: „do czego dążą socyjaliści i czemu dla powszechnej wiadomości nie drukują swych żądań"... Rzecz to nie wesoła i nie łatwa w ogóle rozmawiać z takimi durniami, ale dla głodnego, zmęczonego i niewyspanego rzecz to wcale niepodobna... zwymyślałem też odrazu „współczującego", a zbyt ciekawego inspektora, prosząc go wynieść się do licha i dać mi święty pokój z takiemi pytaniami... Kiwnął więc żałośnie głową... zauważył: „otóż wszyscyście tacy!" i wyniósł się za drzwi...

W Niżnim-Nowogrodzie albo właściwie w niżniegorodzkiem więzieniu zatrzymano mię trzy doby „dla odpoczynku"; dla „odpoczynku też" niewątpliwie musiałem się tarzać przez te trzy doby na gołej podłodze i marznąć w nieopalonej komórce! Nareszcie nowa para żandarmów zjawiła się znowuż, aby mię „otrzymać" dla dalszego transportu do Kazania.

Podróż od Nowogrodu odbywałem pocztą po nadwołżskich dolinach — droga cudowna, gładka jak dłoń... niosły nas po niej tęgie trójki pocztowe... Wesoło wykrzykując i trzaskając biczem, zajeżdżali jamszczycy przed stacyje pocztowe, a ich wołanie: „wartałoby cos na wódkę, jeżeli łaska" brzmiało mi w uszach dziwną ironją. Mimowoli pchały się do mózgu przykre pytania... „Przecież to przedstawiciele ludu — myślałem — przecież widzą, żem dziś nie paniczem — a aresztantem tylko, owszem rozumieją to oni doskonale, bo na każdej wykrzykiwali stacyi: „Wańka! Politycznego wiozą! Zaprzęgaj prędzej!!"... Boleśnie mi było z temi

*) M. P. nie długo jednakże utrzymał się na swojem stanowisku — rząd nie chciał mieć na takowem gubernatora — „człowieka"!

ECHA.

X.

WINCENTY MISIĄGIEWICZ.

Niedawno śmierć znowuż wyrwała z szeregów naszych Towarzysza Wincentego Misiągiewicza. Już w roku 1876 należał on do pierwszego koła polskich socyjalistów w Moskwie. Pracował wtedy nad sobą w nadziei udania się do kraju i rozwinięcia tam praktycznej: propagacyjnej i organizacyjnej działalności. Prześladowany, jak i wszyscy inni jego koledzy, przez carskich siepaczy, opłacał się paromiesięcznem więzieniem. Misiągiewicz rozpoczął praktyczną działalność dopiero po ukończeniu technicznej szkoły; podczas odbywania wojskowej służby, łagodnem i rozsądnem zachowaniem się i stałą a powolną propagandą pozyskał sporo zwolenników pomiędzy żołnierzami, nie zwracając uwagi władz. Po odbyciu służby wojskowej otrzymał prywatną posadę w Witebskiej gubernii, lecz wkrótce zachorował i przyjechał leczyć się do Warszawy. Stosując się do porady lekarskiej, ojciec Wincentego zabrał go do siebie do Suwałk, gdzie też Misiągiewicz życie zakończył. W ostatnich chwilach życia myślał tylko i mówił o sprawie robotniczej.

„Robotnik“.

Ucieczka Sieroszewskiego. Korespondent nasz warszawski donosił już w N. 10 o ucieczce Sieroszewskiego Wacława oraz 6-ciu jego towarzyszów-zesłańców z Wierchojańska — oto ich nazwiska: Zak, Arcybuszew, Carewski, Lion, Lung i Aleksandrowa a także dwuch skopców, którzy się do nich przyłączyli. Wiadomość tą potwierdza się obecnie z zupełnie innego źródła, gdyż podaje ją także genewskie „Wolne Słowo“ (N. 55). Nadesłano mu list następujący: „Życie w Wierchojańsku (Jakuckiego okręgu, pod 67 i pół stop. szerok. półn.) tak nas zmęczyło, żeśmy postanowili po rzece Janie dostać się na Ocean Lodowaty, a z tamtąd do Rosyi. Jak się postanowiło, tak też uczyniliśmy. Wybudowaliśmy łódź żaglową dla 9 ludzi, a jak tylko lód na Janie puścił ruszyliśmy wraz z dwoma „skopcami“ (sektanci) i pewnym francuzem, którego tu także zesłano. 15 Czerwca byliśmy już w ujściu Jany, o trzy wiorsty od oceanu w przypływie zwanym Ogoner-Esia. Otóż przybiliśmy do brzegu, aby wypocząć i ostatecznie urządzić łódź naszą dla morskiej podróży. Trudno nam było cokolwiek płynąć na północ z powodu wiatrów, ale zawsze płynęliśmy dość szybko i bez żadnego wypadku. Jednakże nie udało się nam wydobyć na morze, a 16 Czerwca dognał nas pomocnik sprawnika z 5-ciu kozakami, ich dowódcą i 20 Jakutami. Aresztowano nas i wraz z „Zwyciężoną Królową“ (takeśmy nazwali następnie nasz statek) zawieziono napowrót do osady Kozaczej. Będziemy tu czekali, aż zima nadejdzie, gdyż letniego traktu do Wierchojańska niema.“

Ze Lwowa donoszą do „Robotnika“ (N. 4), że proces przeciw Towarzyszom naszym, co miał się odbyć w Lutym odroczonym zostaje na 2 lub 3 miesiące. Rzecz naturalna, że c. k. władze sądowe zawsze znajdą dosyć „powodów“ na mordowanie jaknajdłużej ofiar zamkniętych w więzieniu. Tym więc razem „powodem“ takim przedłużenia śledztwa ma być areszt Zygmunta Sidorowicza, fotografa, uwięzionego w Krakowie, a następnie odwiezionego do Lwowa i przyłączonego do sprawy tamtejszej.

Konfiskata. „Robotnika“ N. 4 na wniosek c. k. prokuratoryi krakowskiej skonfiskowano za ustęp omawiający ostatnie prześladowania w Galicyi. Drugie wydanie po konfiskacie zawiera: Artykuł wstępny. Cechy (dokończ.) W. Misiągiewicz (wspom. pośm.) Korespondencyje (z Krakowa. Z Białegostoku). Listy z zagranicy przez J. M. Sprawy bieżące. Kronika ruchu robotniczego i Rozmaitości.

Konfiskata. Krak. Sąd Krajowy Karny potwierdził konfiskatę broszury p. t. „O Międzynarodowem Stowarzyszeniu Robotników“, przemówienie K. Sosnowskiego, drukowane w Paryżu nakładem Tow. Wzajemnej Pomocy Robotników. („N. Ref.“ Nr. 42).

Zakaz. Na podstawie § 11 i 12 prawa przeciw socyjalistom z Paźdz. 1878 rejencyja wrocławska zakazała *trzymania(!)* i rozszerzania „pisma wydanego bez podpisu autora i drukarza“ w polskim i niemieckim języku p. t. „Do Robotników Poznania“...

Zakaz ten wydano akurat na czas, bo — jak możemy zapewnić świetną rejencyję — 2,000-ny nakład „Odezwy“ od dosyć dawna został już... wyczerpany w zupełności, albo właściwie rozrzucony i „rozszerzony“!... Ale mniejsza o to... Ciekawem jest tylko dla nas, jakim sposobem (jeżeli tylko cytata zakazu w N. 24 „Orędownika“ nie zmyślona) świetna rejencyja może wydać zakaz „trzymania“ t. j. posiadania jakiegoś pisma?? Wedle praw w Niemczech obowiązujących *wolno* nam „trzymać“ dla osobistego użytku wszelkie pisma i to nawet wówczas, jeśli je dziesięć rejencyj zakazać zechce! Niech o tem Towarzysze w kraju dobrze pamiętają, aby przy sposobności nauczyć świetne rejencyje lepszego zaglądania do *praw*, którémi chcą z nami wojować a jakie równie dobrze p. prezesów rejencyj *obowiązują*, jak nas mają zniszczyć.

Bankructwo szpiclowstwa „Orędownika“. Mimo wszelkie nawoływania p. Szymańskiego, aby kto żyw denuncyjował mu socyjalistów — nie wiedzie mu się jakoś ostatniemi czasy! Ogół poznański poznał już widocznie do czego to prowadzi i jako uczciwy w swojej masie nie chce maczać palców w nikczemnościach agientury p. Colmara... Oto najlepszy dowód bankructwa tej instytucyi: „Rejencyja wrocławska jak już pisaliśmy zakazała „Odezwę do Robotników Poznania“. Odezwa ta nosi tytuł: „Odezwa organizacyi poznańskiej — do Robotników Poznania“ — datowana jest z Poznania w Grudniu 1882 (A więc „Oręd.“ dotąd „Odezwy“ nie widział i przepisuje jej tytuł z „Przedświtu“, bo tytuł oryginału nie mówi nic o „organizacyi poznańskiej“, ani też nie jest wcale datowany!!!) Nie zasługuje ona niczem na uwagę, chyba tem(!!), że w jednym ustępie zwraca się przeciw pismu naszemu, nie wymieniając go (*Uderz w stół—nożyce się odezwą! Proklamacyja mówi tylko o płatnych pismakach, denuncyjantach i szpiclach!!*)

„Wątpimy bardzo (!!!) — ciągnie dalej „Orędow.“— żeby ją miano w Poznaniu szerzyć (!!!!!), bo ktoby się tem zajął... chyba niemieccy socyjaliści... *Gdyby się jednak miała gdzie pojawić (!!)*, prosimy dać nam znać o tem“ („Oręd.“ Nr. 25).

No, niech się „Oręd.“ uspokoi — „Odezwa“ już od *Grudnia z. r.* aż do *ostatnich czasów* bardzo obficie „pojawiała“ się w Poznaniu i „pojawiać“ się już nie ma po co, bo — jak przed chwilą zapewniliśmy rejencyję wrocławską — nakład już wyczerpany... rozrzucony i to *najgłówniej w Poznaniu!!..* A „Orędownik“ o tem nie wiedział... nie zdenuncyjował na czas?! Bankructwo, p. Szymański, i tylko!!

Stałe „przekonania“. W N. 20 pisał „Oręd.“, że „rzemiosło w obec fabryki i kapitałowych przedsiębiorstw ostać się nie może i *musi zaginąć*... Te stosunki socyjalne są główną przyczyną dla czego niektóre większe miasta w Księztwie się zniemczyły“. Nie długo wszakże czekając, bo już w N. 25 szanowny obrońca „interesów mieszczaństwa polskiego“ przepomniał jakoś o tem i woła: „Liberalni zawsze będą przeciw temu (t. j. przeciw cechom) nie czasem w interesie industryi (czyli przedsiębiorstw kapitałowych) i fabryk, bo interesa wielkich fabrykantów i rzemieślników *bynajmniej się nie krzyżują* — ale w interesie (?) handlującego kapitału, (??) który na polu rzemiosł nic uhandluje(!!!) jeżeli mu nie będzie wolno rzemieślnika wyzyskiwać...

„Trafił jak kulą w płot!“ Ponieważ jak wiadomo każdemu, kto nie jest idyjotą, wyroby fabryczne są tańsze, a wyroby rzemieślnicze, warsztatowe droższe (dla tysiąca względów) — więc dla tego wedle filozofii p. Szym. „kapitał handlujący“ robi interes tylko wyrobem rzemieślniczym!!! Oj, filozofija!!

Ale nie o to nam idzie — chcieliśmy zaznaczyć, że co dla „Oręd.“ w N. 20 było białe to w N. 25 jest czarne. I takie oto głowy, co to im każdy tydzień inaczej się pstrzy, chcą przewodzić jakiejś klasie społecznej i bronić jej interesu! Smutne to doprawdy. Wołamy raz jeszcze mieszczaństwu w Księztwie: *baczność!!* Baczność... bo „Oręd.“ ani w głowie, ani w sercu nie ma żadnej obrony jakiegoś stanu lub interesu społecznego, a ma tam jeno wiatraka, co się obraca raz wraz w inną stronę za ladą podmuchem... interesu kieszeni p. Szymańskiego. W N. 20 fabryka zmuszała „zaginąć“ rzemiosło, ale oto na N. 23 „zafundował“ p. Cegielski należyte śniadanko p. Szymańskiemu i stało w N. 25 „Oręd.“, że „interesa wielkich fabrykantów i rzemieślników nie krzyżują się“!! Już to i my także jesteśmy tego zdania, że książeczki robotnicze nie pokrzyżują interesów p. Cegielskiemu i że „Oręd.“ ich także „krzyżować“ *nie będzie*, ale o tem tylko wątpimy najmocniej, czy w interesie rzemieślnika leży zrywanie solidarności z stanem robotniczym *na rzecz p. Cegielskiego.* Wątpimy o tem bardzo!

Baczność więc!..

My i oni. *Pontifex maximus* warszawskiego postępu p. Świętochowski pisze w „Ognisku“ na jubileusz T. T. Jeża: „Marzenia o odzyskaniu samoistności zewnętrznej (t. j. o odbudowaniu niepodległej Polski) ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną“...

„Jak dalece potrzeba ta jest szeroko odczutym wynikiem naszych doświadczeń przekonywa jej współczesne ukazanie się na sztandarach obozów wprost sobie przeciwnych... *Stańczycy galicyjscy połączyli się w tem godle z żywiołem wolnomyślnym i demokratycznym naszego społeczeństwa...*“

---

dumami... czasem znowuż porywała się w duszy jakaś zaciekłość i złość na to dziwne zobojętnienie... Jeśli żyją w nich wiernopoddańcze uczucia, czemuż nie wyśmiewają się ze mnie, czemu mi nie urągają; jeśli zaś nie masz w nich ani iskierki uczuć owych, czemu nie usłyszę choć słowa współczucia? Były chwile, gdym chciał im krzyknąć: Zwierzęta! Zwierzęta bez myśli i czucia!.. Ale boleść ta wnet mię porzucała, coś innego rodziło się zamiast niej w piersi: wszystko zdawało mi się śmiesznem tylko... najbardziej śmiałem się z siebie, potem z żandarmów przy boku, a dalej z wystraszonych min naczelników stacyj pocztowych lub błyszczących od tłuszczu pysków kupieckich, co z jakimś przestrachem przypatrywały się strasznemu zbrodniarzowi i wiozącym go żandarmom...

Po trzech dobach szalonej jazdy przesunęło mi się przed oczami parę dziesiątków stacyj pocztowych, kilkanaście osad i kilka miasteczek powiatowych, aż mię znowuż rzucono do więzienia. Było to w Kazaniu. Po 24 godzinach nowi żandarmi, znowuż kibitka i znowuż szalona jazda naprzód coraz dalej a dalej na Wschód!

Zatrzymaliśmy się dopiero w Permie. Mogłem tu odpocząć dłużej, gdyż dla niewiadomych powodów zatrzymano mię aż przez 3 tygodnie. Spędziłem je w „sekretnej“ celi „Permskiego Podkatorżnego Centralnego Więzienia“... Zaraz na wstępie rozebrano mię do naga, obejrzano uważnie, aby zapisać poznaki... policzono nawet zęby, aby ich ilość i ilość brakujących oznaczyć gdzie należy. Permskie więzienie centralne uważa się, jako wzorowy zakład tego rodzaju. Mamy tu zawsze około 800 aresztantów wyłącznie skazanych na katorgę... Wszyscy więźniowie zakuci w kajdany, głowy napół ogolone... Jęk kajdanów słychać nieraz po nocach nawet, a wówczas jest on głośniejszy jeszcze, dzikszy jeszcze... Wśród ciszy nocnej brzęk kajdanów robi wrażenie strasznie przygniatające.

Bladzi, wychudli zakuci, potworni swemi napół ogolonemi głowami aresztanci — nie robią wrażenia ludzi — to raczej cienie ludzkie tylko... Włócząc się jak pokutnicze duchy po ciemnych i wilgotnych korytarzach więziennych, zrobili na mnie straszne, ciężkie wrażenie. Wiało od nich czemś przygniatającem, jakąś martwotą — zrozumiałem tu doskonale, jak bardzo miał słuszność Dostojewski nazywając rosyjskie więzienie katorżne „Domem umarłych (Miortwyj Dom*)“...

Ale wracam do przerwanego toku opowieści, po zrewidowaniu mię do naga wzbroniono mi ubrać się w moją bieliznę i odzież — musiałem przywdziać strój aresztancki. Dalej odmówiono mi pozwolenia posiadać w celi tytoń, herbatę, papier lub książki. Dowiedziałem się, że to „katorżne centralne więzienie i że aresztanci nie poto tutaj, aby papierosy palić lub napijać się herbatą!...“

W ogóle stosunek nadzoru do więźniów permskich jest najbardziej barbarzyński. Każdy stara się tu wszelkim sposobem dokuczyć nieszczęśliwym i zatruć im do reszty i tak już nieslychanie ciężkie życie — prócz tej chęci dokuczania, prócz tego zadowolenia w katowaniu nie widzę żadnych racyj dla całej masy rozmaitych ograniczeń i bezcelowych rygorów, jakie tu panują.

Przez trzy tygodnie mojego pobytu w permskiem więzieniu byłem prawie ustawicznie głodny a oprócz tego jakość pożywienia rządowego przyprawiała mię o niezdrowie. W dodatku poczułem po niejakim czasie straszny ból we wszystkich stawach — były to początki reumatyzmu, jakim większość aresztantów obdarzało „wzorowe“ nasze więzienie centralne. Zażądałem stanowczo lekarza, ale mi zamiast niego przyprowadzono felczera. Ten obejrzał spuchnięcia, wysłuchał prośbę o lekarstwo i zakonkludował — że to głupstwo... „gdyby tak na to zważać, to by wszystkich trzeba było leczyć i więzienie w szpital zamienić!“

Co prawda miał on racyję zupełną!

Po tak stanowczej konkluzyi felczera, dałem wszystkiemu za wygranę i pomocy lekarskiej już więcej nie domagałem się — oczekiwałem tylko niecierpliwie chwili, w której rozpoczną mię „transportować“ dalej

Nareszcie ujrzałem oczekiwanych zbawców—żandarmów. Zażądano mię do kancelaryi więziennej dla „wyekspedyjowania“. Spotkała mię tu wszakże nowa niespodzianka. Zadecydowano oto, że mię należy zakuć w kajdany. Protestowałem uporczywie przeciwko takiemu bezprawiu — ale nic to zgoła nie pomogło. Opowiadano mi o jakiemś rozporządzeniu, wedle którego polityczni zesłańcy mają być prowadzeni na Sybir w kajdanach. Ponieważ zaś — dowodził nadzór permski — nic w tem rozporządzeniu nie mówi się o zesłańcach „administracyjnych“, jasna więc, że należy i ich także zakuwać!!..

A więc mimo opór, włożono mi na dalszą drogę kajdany...

Po pięciu lub sześciu dniach jazdy (nie pamiętam już dobrze), gdym się zdrzemnął cokolwiek zbudził mię żandarm szturgając lekko i wskazując cośna uboczu...

Nie odrazum zrozumiał o co chodzi — przetarłszy jednak obmarznięte okulary ujrzałem koło drogi piramidalny słup granitowy, a następnie rozpoznałem dwa napisy „Europa“ i „Azyja“...

Jamszczyk wywinął biczem, gwizdnął jakoś dziko... Byliśmy już w granicach Azyi.

„Tak, w Azyi! mimowoli przemówiłem półgłosem, a serce ścisnęło się jakoś boleśnie.

„Tak, w Azyi!“ Przedemną bezgraniczna przestrzeń śnieżysta, dzika, pusta... nieznana zimna i odpychająca jak macosze objęcia, a tam... za mną — kraj rodzinny, matka, rodzina, towarzysze myśli i uczuć, wreszcie dziko przerwane początki pracy gorącej, pracy rozkosznej jasną nadzieją, przepełnionej wielkiemi porywami i serdecznych dążeń tysiącem.

Musiałeś porzucić wszystko, co ci było drogie nieskończenie, wszystko coś kochał całą potęgą młodego uczucia, wszystko do czegoś dążył całą siłą woli i całem poświęceniem na jakie cię stało. Wszystko to znikło, jak mary senne — zamiast tego masz tylko przed sobą prawo na nieokreślone i bezcelowe wegetowanie!

Najczarniejsze dumy rzucały mózgiem, coraz więcej i więcej przygniatające uczucia wkradały się w piersi, a jamszczyk wciąż głośniej a głośniej łając i pokrzykując dalej a dalej pędził w nieznany kraj.

Czarne olbrzymie jodły i sosny, wyciągnęły szeroko ramiona, nasunęły fantastycznie ogromne śnieżne czapki na czoła, i za lada wiatru podmuchem rzucają w twarz garście lodowatego szronu, jakby z zamiarem zmrożenia prędzej, jakby z zamiarem przeistoczenia cię rychlej z żywej myślącej jednostki w zamierającą skostniałą bryłę!..

Zbity, zmęczony reumatycznemi bólami i jeszcze więcej przygnieciony ciężką myślą, po 8-miu dobach nieprzerwanej jazdy ujrzałem się wreszcie w więzieniu Tobolskiem.

Na „odpoczynek“ dano mi tylko parę godzin, a potem znowuż w drogę, do Tomska...

M. Łopatin.

---

*) Dostojewski, znany powieściopisarz rosyjski, za czasów Mikołaja I zesłany był do katorgi za udział w spisku rewolucyjnym Pietraszewskiego. Po powrocie z Sybiru opisał życie więźniów i katorżników p. t. „Zapiski z domu umarłych (Zapiski iz miortwawo doma)“. (Prz. Red.)

I cóż? Cóż się stało z autorem tych słów „bluźnierczych“? Ha, nic... tylko pod jego egidą, pod jego opieką p. Wścieklica wymyśla nam „od ostatnich“ za to... żeśmy w obec dążeń do odbudowania Polski zajęli takie same stanowisko, jak Świętochowski (jakkolwiek z innych racyj)!!

Ciekawe doprawdy!

„Patryjotyczność“. Są i między rzeźbiarzami rozmaite „ptaszki“... Dla tego też i Teodorowi Riegerowi, jak donoszą pisma rosyjskie przeznaczono trzecią nagrodę w kwocie 3,000 rsr. za projekt pomnika dla... cara-wieszatiela! W gruncie rzeczy nic w tem nadzwyczajnego... p. Rieger stanie w pamięci społeczeństwa obok p. „Fedora Fedorowicza“ Wierzbowskiego, a „filary narodu“, zapomniawszy po niejakim czasie te grzeszki utną im jaki jubileusz... ot, chociażby taki przynajmniej, jak Odyńcowi, który także przecież ongi pisał w Albumie wileńskim dla Aleksandra II-go wierszyki o „nowej erze“, czy „nowem słońcu“... Nie o Riegera więc nam chodzi, ale o to, że „patryjotyczna“ prasa galicyjska wrzeszcząc na niego, sądzi, że to „*pierwsze* zniesławienie sztuki polskiej“... Otóż chcielibyśmy ją przy sposobności zapytać, *a czemże był Album wszystkich malarzy galicyjskich dla pierworodnego szczenięcia Habsburgów??*

Oj, patryjoci, patryjoci!!

Ciekawem jest i to także, iż kiedy Ignacy Hryniewiecki cara-mordercę 2.000 patryjotów ostatniego powstania bombą ugodził, wówczas robiono z naszego bohatera „Gryniewieckiego“, jedni widzieli w nim „syna popa“, inni mówili o jego pochodzeniu „zagadkowem“ i wyznaniu prawosławnem... a wszyscy się wydzierali, że „Polacy nie są mordercami“, że żaden „prawy“ syn polskiego społeczeństwa nie skala nigdy naszych „czystych tradycyj“ etc. etc.

A więc wykonać wyrok na despocie, na wieszatielu — to czyn *niepatryjotyczny*, dostać nagrodę za pomnik „zbrodniczo-zamordowanego“ cara — to *niepatryjotyczne* także!

Ale wykręcać się słomą, ale siedzieć na dwu stołkach, ale szafować „bolesnemi“ frazesami, gdy to dla skóry bezpieczne, i albumami dla cesarsko-królewskiej psiarni, gdy to ministrowaniu „ziomka“, łupiącego kraj wygodne, — to dopiero *szczyt patryjotyczności!*

I tacy oto frazesowicze, tacy Wolscy i Kamińscy *in spe*, takie Wścieklicy, taka lichota umysłowa, takie plugawstwo moralne chce nas zwojować swoją „patryjotycznością“!!

Boże kochany!

Tokarzewicz i Orżewski. Donieśliśmy kiedyś o wygnaniu Hodiego-Tokarzewicza z Krakowa, otóż, jak się okazuje z listu pisanego przez „wygnańca“ do petersburskiego „Kraju“, wyrzucono go z Austryi nie dla tego, że „jest o tyle socyjalistą, o ile socyjalistyczną była jego genewska „Gmina“... a dla tego, że miał stosunki z *szefem żandarmów* Orżewskim, których zresztą bliżej nie objaśnia. W ogóle wystawił się na niemiłość p. Englischa — aby być mile widzianym przez p. Orżewskiego... *Probatum est!*

To także „ptaszek“!..

KRONIKA POWSZECHNA.

Z FRANCYI.

Paryż, *w Lutym 1883.*

Proces lyoński wywołał wśród masy robotników skutki wprost przeciwne tym, jakich spodziewała się burżuazyja i sędziowie, co na procesie jej interesy przedstawiali. Socyjalistów wyrok nie odstraszył — widzieli oni i pamiętają ze swej historyi daleko groźniejsze ustępy — a wyrok taki wywołać musiał i wywołał rzetelne współczucie dla oskarżonych oraz oburzenie przeciwko nikczemności sędziów, nikczemności klasy, która takich sędziów wydaje, opłaca i broni*).

Współczucie to okazywali i okazują dotychczas robotnicy, jak umieją przeważnie przez składki dla rodzin skazanych i przez protestacyje przeciwko wyrokowi. Kiedy wiadomość o skazaniu anarchistów rozeszła się po Francyi, socyjalistyczne organizacyje i koła robotnicze jedne za drugiemi pospieszyły swą solidarność z lyońskimi skazanymi zaświadczyć i protestować przeciwko krzyczącej niesprawiedliwości wyroków. Paryzki dziennik „Citoyen et Bataille“ od kilku tygodni codziennie drukuje po kilka takich protestów od najrozmaitszych grup paryzkich i prowincyjonalnych.

Protesty te, mniej więcej jednakowej treści, ciekawe są pod wieloma względami.

Z jednej strony zastanawia nas fakt, że p r o w i n c y j o n a l n e grupy robotnicze i socyjalistyczne przeważny przyjęły w nich udział. Paryzkie grupy protestowały także, zwoływały i one zgromadzenia, ale żywiej i energiczniej odczuwać się zdają krzywdę, gorętszą inicyjatywę zdają się wykazywać socyjaliści prowincyi. Jest to w ogóle rzecz charakterystyczna, która dzisiejszy, współczesny ruch socyjalistyczny odróżnia od dawniejszych, że prowincyjonalne miasta działają nieraz same, że nie wyczekują, jak dawniej było, wszystkiego od Paryża. Że z takiego objawu każdy, komu na sercu leży pomyślny rozwój socyjalizmu we Francyi cieszyć się może, to rzecz jasna zupełnie.

*) Musimy tu zaznaczyć jeden wyjątek charakterystyczny. W jednym z poprzednich numerów „Przedśw.“ mówiliśmy o grupie „ministeryjalnych“ socyjalistów, tej samej, która we Wrześniu 1882 r. odbyła kongres w Bordeaux. Grupa ta, albo przynajmniej niektórzy wybitniejsi jej członkowie wydają od kilku miesięcy pismo p. t. „Moniteur des Syndicats Ouvriers“, które głosi, że chce pomódz robotnikom do odzyzkania ich praw należnych legalną drogą. Zachowanie się tego pisemka w obec procesu anarchistów (dowodziła redakcyja np., że Krapotkin jest ajentem Bismarka) sama jedna mogłoby już wystarczyć za dowód, że robotnicy nigdy za kierunkiem wskazanym przez to pismo nie pójdą...

Z drugiej strony protestacyje te ciekawe są z tego względu, że zbliżyły do pewnego stopnia rozmaite frakcyje, na które socyjaliści francuzcy podzielić się musieli ze szkodą dla ogólnej sprawy. Protestacyje, protestujące zebrania urządzane były nie tylko przez anarchistów, ale wychodziły i od socyjalistów autorytarnych (tych samych, co na kongresie w Roanne oddzielili się od Partyi Robotniczej — Parti Ouvrier) i od t. z. „blankistów“. Nawoływały one wszystkie do wspólności, do wspólnej obrony robotników i praw robotniczych przed napaścią burżuazyi, która żadnych granic dla swej władzy uznać nie chce. Partyja Robotnicza dała nawet wyraźny dowód swej solidarności podczas wyborów na deputowanego w V okręgu miasta Paryża. Ludwik B l a n c był deputowanym tego okręgu. Po jego śmierci wyznaczono nowe wybory. Rozmaite radykalne partyje postawiły swoich kandydatów, a Partyja Robotnicza swojego, zecera A l l e m a n e'a, który dziesięć lat przebył w Nowej Kaledonii za udział w Komunie. Za pierwszem głosowaniem otrzymał Allemane blizko 900 głosów — to wprawdzie było bardzo niewiele w porównaniu do innych kandydatów, ale dużo ze względu na to, że V okręg paryzki nigdy zbyt socyjalistycznym nie był. Ponieważ przy pierwszem głosowaniu żaden z współzawodników nie otrzymał większości, odbyły się więc dn. 11 Lutego powtórne wybory. Kilku socyjalistów powzięło wtedy myśl postawić na kandydata Emila G a u t i e r, jednego z głównych skazanych w Lyońskim procesie. Otóż Partyja Robotnicza poparła tę kandydaturę a Allemane zrzekł się współubiegania na korzyść Gautier, za którego głosowało też do 500 wyborców. Oczywiście, że liczba głosów była zby małą, byt Gautier mógł być wybranym, protestacyja jednak znaczenie miała istotne.

Od takiej wspólnej protestacyi do szczerej i prawdziwej zgody pomiędzy rozmaitemi frakcyjami co prawda daleko jeszcze... Różnice programów, osobiste rywalizacyje i spory będą stały długo na przeszkodzie do zgody, ale wzajemne porozumienie się pomiędzy wszystkimi socyjalistami zawsze jest możliwe, a wspólna protestacyja uchodzić może za pierwszy krok do tego porozumienia.

Nigdy bo możliwa jedność pomiędzy francuzkimi socyjalistami nie była tak potrzebną jak teraz właśnie. Nie dziś, to jutro spaść może na nich ciężar obrony rzeczypospolitej przeciw monarchistom, a jeżeli obrona się uda i zwycięztwem się zakończy, to wypadnie i owoce zwycięztwa utrwalić. Burżuazyja codzień wyraźniej wykazuje, że rządzić społeczeństwem nie umie, nie może. Izba deputowanych do czegokolwiek się weźmie, kończy na niczem; żadna reforma się nie udaje, żaden projekt prawa większej doniosłości nie przechodzi. Ministeryja jedno za drugiem upada; najmniejszej poważniejszej kwestyi rozstrzygnąć się nie odważa. Żyje się z dnia na dzień, byle handel trwał! Deputowani działają oczywiście, byle nacieszyć się wpływami i honorami, ministrowie byle władzy zażyć i jeżeli można na wszelki wypadek obłowić się należycie... Na socyjalną kwestyję nie zwraca się najmniejszej uwagi, że taki brak zastanowienia się, brak celów wyższych musi w krótkim czasie burżuazyję do bankructwa doprowadzić, to widzą teraz wszyscy, nie tylko socyjaliści, którzy przepowiadali to oddawna, ale monarchiści, republikanie umiarkowani, a nawet radykaliści, chociaż się do tego nie przyznają.

Idzie więc o to, aby socyjaliści zechcieli i umieli z tej katastrofy skorzystać. Czy im sie to uda, czy będą wstanie odpowiedzieć na wszystkie pytania, które się nasuną — któż może wiedzieć? Widać tylko, że wypadki biegną z ogromną szybkością, daleko większą niżby sobie życzyć należało... Potrzeba zachodzi niecodzowna wypracowania planu działania na przyszłość, wyrobienia programu. Tymczasem, wyłączając anarchistów, którzy koniecznośé wyraźnych programów mniej więcej zupełnie odrzucają, inni socyjaliści nie mieli czasu, sposobności czy też materyjałów dostatecznych po temu, aby się na wszelkie ewentualności przygotować. Dlatego też tak ważne teraz dla wszystkich socyjalistycznych frakcyj zawieszenie sporów a jaknajczynniejsza praca nad organizacyją, nad wypracowaniem zarysu działalności na przyszłość. Tyle już razy burżuazyja ubiedz umiała lud! Czas już by był, aby nareszcie natrafiła ona na rozumny i ś w i a d o m y swego celu, w c a ł e j s w e j m a s i e zorganizowany lud robotniczy...

Zmowa robotników, zatrudnionych przy wyrobie porcelany w m. Limoges, jedna z największych, jakie ostatniemi czasy miały miejsce, już się ukończyła wzajemnemi ustępstwami ze strony patronów i robotników. Powtórzyła się w tej zmowie historyja zmowy w Roanne z zaprzeszłego roku. 300 robotników nie zgodziło się na obniżenie taryfy i zaprzestało pracy. Wtedy skoalizowani patronowie wymówili pracę 5,000 robotników. Zmowa, która z rozmaitem szczęściem trwała od 25 Maja z. r., przyjęła w ostatnich czasach rozmiary takie, jakich dawno już zmowy nie przyjmowały we Francyi. Robotnicy z m. Limoges zwrócili się z prośbą o pomoc do przedstawicieli Partyi Robotniczej w Paryżu, do grup tegoż fachu w rozmaitych miejscach Francyi, do Trades-Union'ów angielskich... Pomoc przypływała też obficie. W krótkim czasie zebrano 28,000 franków ze składek. Patronowie przekonali się, że mają do czynienia nie tylko ze „swemi“ robotnikami, ale i z masą stojącą po za nimi solidarnych z nimi robotników i u s t ą p i l i w części swych żądań.

Zmowa zakończyła się tymczasem; pozostaną jednak na długo głębokie ślady wśród ludności Limoges i przygotować się będą mogły do poważniejszej na przyszłość walki.

Sz. D.

Ostatnie Wiadomości.

W Warszawie rozpoczęły się także aresztу. Odbyto wiele rewizyj. Kto aresztowany dotąd nie wiemy. Nie wiadomo także, jakie rozmiary przyjmie prześladowanie.

„N. Reformie“ pod datą 24 Lutego piszą, że **między robotnikami ogromne wzburzenie** z powodu rozporządzenia z 10 Lutego.

R o z p o r z ą d z e n i a n i e w a ż o n o s i ę w y k o n a ć!

Obiega wszędy „bardzo gwałtowna“ odezwa „Komitetu Robotniczego“, która. „oby nie wywołała fatalnych następstw“ (!)

✝ 13 Lutego zmarł znany rewolucyjonista-muzyk Ryszard W a g n e r; wspominamy tu o nim, jako o walczącym w szeregach rewolucyi niemieckiej 1848 r. Szczególny czynnym był podczas majowych powstań w 1849, za co też dłuższy czas jako wygnaniec na obczyźnie przebywać musiał.

— Niemiecki Kongres Partyi Socyjalno-demokratycznej (Parteiberathung), który ma się wkrótce odbyć stawia następujący porządek dzienny:

1. Zawiadomienia o obecnym stanie i rozwoju Partyi.
2. Parlamentarna działalność socyjaldemokratycznych posłów w Izbach i Sejmach.
3. Stanowisko Partyi w obec bismarkowskich reform socyjalnych.
4. Przyszłe wybory.
5. Dyskusyja nad wnioskami delegatów.

— 25 Lutego pod B r u k s e l l ą z powodu przypadkowej eksplozyi dynamitu, aresztowano C y v o c t'a i M a y e r a, którzy mieli przyjmować udział w rozruchach Montseau-les-Mines. Wedle „Etoile Belge“ Mayer miał dać zeznania, które „nadają całej sprawie poważniejsze znaczenie“. Miano zarządzić konfiskaty jakichś „kompromitujących“ papierów i wykryć jakiś szeroko rozgałęziony spisek rewolucyjny w Belgii i po za jej granicami.

— Nr. 7 „Freiheitu“ donosi o ukonstytuowaniu się w Anglii „Socyjalno-rewolucyjnego Związku“. Szczegóły w następnym numerze.

— Z D u b l i n a donoszą, że H a r r i n g t o n a, sekretarza Ligi Agrarnej, uwięzionego za mowy „podburzające“ wybrano na posła z West-Meath.

— Rząd angielski żąda od Ameryki wydania emigranta S c h e r i d a n a, podejrzanego o udział w politycznych zabójstwach dublińskich.

— Ze wszystkich stron dochodzą wieści o prześladowaniach socyjalistycznych i rewolucyjnych organizacyj, szczególniej gwałtowne rzucono się na takowe w H i s z p a n i i. Pisma donoszą o aresztowaniu w A n d a l u z y i przeszło 300(?!) „anarchistów“... Dochodzi do rozruchów. Tak samo we W ł o s z e c h się obawy groźnych zaburzeń w K a t a n i e. W I r l a n d y i również terroryzm rządu nie ustaje — telegramy z 28 Lutego donoszą o zakazie obiegu pisma „Irish World“.

W M o n t c e a u - l e s - M i n e s znowuż eksplozyje dynamitowe. Oczekują powtórzenia się rozruchów!!

Od Administracyi „Przedświtu“.

Od końca *Września 1882* do końca *Grudnia t. r.* wpłynęło do naszej kasy z rozmaitem przeznaczeniem ogółem: **3,424 fr. 00 cts.**

Za tenże przeciąg czasu wydatki nasze wynoszą:

I. Wydatki Redakcyi, Administracyi, Ekspedycyi i Drukarni	2,492 fr. 00 cts.
II. Agitacyja w kraju	462 fr. 50 cts.
III. Zapomogi więźniom . . .	480 fr. 50 cts.
IV. Zapomogi prześladowanym .	95 fr. 50 cts.
Razem .	3,530 fr. 50 cts.

Nadwyżka 106 fr. 50 c. pokryta z dochodów prenumeracyjnych. **Ogółem** więc od początku 2-go Roku wédawnictwa „Przedświtu“ do końca 1882 r. niniejszem kwitujemy sumę: **5,783 fr. 25 cts.**

Składka groszowa na wydawnictwa „Przedswitu“.

(Wzywamy wszystkich Towarzyszy do usilnego rozszerzania w kołach robotników myśli o składkach groszowych. W całej Europie partyje robotnicze ogromne środki swoje z tego czerpią źródła. Czas i nam przestać liczyć na jednostkową ofiarność! Bierzmy przykład z wrogów naszych — patrzmy, jak przez rok jeden w Czechach zebrano *milijony* na teatr w Pradze, a u nas przez kilka miesięcy przeszło 10,000 marek na fundusz żelazny teatru poznańskiego. Nie jeden tam także krwawy grosz robotniczy popłynął, a zaprawdę sprawa wyzwolenia ludu naszego z pod ciężaru gniotących go ucisków godniejszą jest ofiarności społecznej!)

Dr. R. — 4 fr. 50 cts. (w 3 ratach); Ž w P. 2 fr. 75 cts.; K. 2 fr. 75 cts.; N. 2 3 fr. 75 cts; «Cz. Ch.» 2 fr.; H. S—d. 7 fr; P. 2 fr. 75 cts.: K. D. 2 fr.; K. 75 cts.; «N. 3» 1 fr. 50 cts.; L. S. 60 cts; K. D. 1 fr. 10 cts.; P. 2 fr. 50 cts.; P. 25 cts., ? 3 fr. 50 cts.; S. D. 20 cts.: z P. 5 marek = 6 fr. 25 cts.; Sprz. 1 fr. 35 cts.; «Od Zmogusa» 3 rs.=7 fr. 40 cts.; Ž. 5 fr. 50 cts.; S. D. 3 fr. 50 cts.; H, S. 7 fr. 10 cts.; ?? 3 fr. 15 cts.; K. D. 2 fr 75 cts.

Razem od Września do Grudnia 1882.	72 fr. 90 cts.
Z pierwszego rachunku („Prz.“. N. 1)	16 fr. 75 cts.
Z drugiego rachunku („Prz.“ Nr. 3)	9 fr. 31 cts.
Razem	98 fr. 96 cts.

Zwracamy uwagę osób chętnych na ofiary dla sprawy, że składka groszowa nie płynie tak obficie, jak oczekiwaliśmy! Wołamy więc o energiczną propagandę myśli składek groszowych na wydawnictwa robotnicze!

IMPRIMERIE DE „L'AURORE“. GENÈVE, RUE BERGER 5.